

Za Redakcyę odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi s. Marcini
No 62.

Dziennik Poznański
wydany codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (inzeratów):
za pierwszą drobny 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tismienia).

Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w państwie nie-
mieckiem 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów
we Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwecyi
5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 2 sgr., we Włoszech
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 25 f. 2 w Ame-
ryce 6 tal. 7½ sgr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi przedpłata przyjąć
w monarchii pruskiej oraz w państwach dozwolonych
niemiecko-austriackich, należących do państwa
polskiego. W innych krajach zaś tylko na zasadzie umów
z których pośrednictwem (zobacz niżej) można
przesłać ogłoszenia do ekspedycyi Dnia. Pozn.

Rękopisma
nadawane Redakcyi nie zwracają się i nie są one
zwrotne.

Agencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Agencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurcie — M. Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60, A. Rettemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 31. i Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie: N. M. Dautz & Comp. — W Wrocławiu: Priebatsch, Ring. — W Buku: S. Bajowski. — W Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

Na miesiąc **czerniec** otwieramy osobny abonament. Prenumerata dla abonentów miejscowych wynosi 1 talar, dla zamiejscowych zaś (w granicach państwa pruskiego) 1 tal. 10 sgr. Abonenci zamiejscowi zechcą prenumeratę wprost do ekspedycyi Dziennika nadesłać, gdyż król. urzędy pocztowe prenumeraty na jeden miesiąc dotąd jeszcze nie przyjmują.

Ekspedycya Dziennika Poznańskiego.

Od Redakcyi.

Po ukończeniu powieści: „Z życia Awanturnika,” co wkrótce nastąpi, zaraz rozpoczniemy druk powieści, napisanej przez Walerya Marrené, zaszczytnie znaną z licznych tego rodzaju prac, umieszczonych w pismach warszawskich. Nowa ta praca, dla Dziennika napisana, nosi tytuł: **ROŻA**, studium małżeńskie.

POZNAŃ, 25 maja.

W chwili gdy to piszemy, brak nam jeszcze telegramu o przebiegu wczorajszych rozpraw w Zgromadzeniu narodowym nad nową ustawą wojskową, mającą odrodzić Francję i wlać w jej organizm nowe soki, jakich pozbawiła ją ostatnia wojna.

Tymczasem szpalty dziennikarskie i depesze telegraficzne zapełnione są szczegółami z posiedzeń 21 i 22 maja, a dającymi nam miarę nieubłaganej nienawiści tak pojedynczych członków, jak i ogromnej większości zgromadzenia przeciw cesarstwu i jego kreatorom. Wobec podobnego usposobienia zadanie Rouhera było bardzo trudne; mowa też jego przebrzmiała bez echa przerywana częstokroć ironicznymi uwagami przeciwników i nawoływaniem go do porządku. Za to przemówieniom Gambetty i ks. Audiffret-Pasquier uderzających z niesłychaną siłą na cesarstwo, i wytykających bez ogródki jego przewinienia, towarzyszyły łuczne oklaski.

Objaw ten nie omieszkają zapewne pouczyć ludzkości, że bezustannie różniami nadziejami, Bonapartyści, że rola ich odegrana, a przynajmniej odegrana na długo i że cesarstwo niczego nie może spodziewać się po zgromadzeniu, w którym instynkt nienawiści do tego wszystkiego, co zostaje w związku z cesarstwem, zdaje się górować nad wszystkimi innymi namiętnościami.

W Hiszpanii nie przywrócono dotąd porządku. Wprawdzie telegramy zapewniają nas, że w Biscayi, w ognisku powstania panuje już zupełny spokój i że

pojedyncze oddziały błąkają się tylko w Nowej Kastylii i Burgos, a to rozproszone bez dowództwa, a tem samem nie zdolne do zaniepokojenia armii królewskiej na tyłach, mimo to, a może właśnie dla tego nie podobna nam dać wiary biuletynom urzędowym, które codziennie głoszą o zupełnem stłumieniu buntu, zmuszone są zarazem stwierdzać pogłoski o nowo ukazujących się oddziałkach.

Times daje w jednym z ostatnich numerów, ogólny pogląd na sprawy skarbowe w Hiszpanii. Zgad dowiadujemy się, że niedobór, który roku zeszłego wynosił 187 milionów peset (1 peseta równa się 10 sgr.) zredukowanym został obecnie na 114 milionów. Corocznie z 662 milionów rozchodu, odpada 300 milionów na pokrycie zaciągniętych długów. Rząd hiszpański tuszy sobie, iż z pomocą należyte obmyślenia planu zdola w przeciągu lat siedmiu sprowadzić finanse Hiszpanii do normalnego i należyte uregulowanego stanu.

Telegram londyński donosi o groźbie w warsztatach rządowych w Woolwich znów robotników. Dziesięć tysięcy pracujących tam robotników domaga się podwyższenia płacy i ograniczenia pracy dziennej do 9 godzin.

Wreszcie w sprawie o zachowanie się deputaci naszej w parlamencie niemieckim uważamy za potrzebę przytoczyć to, co pisze Czas w artykule wstępnym o wniosku — proteście. Ustęp ten brzmi jak następuje:

„Do tej księgi protestów, do tego zbioru aktów w obronie prawa wolności, narodowości i religii, do tego archiwum narodowego legalnej walki i oporu wytrwałego przeciw bezprawiu i nadużyciom w systemat zamienionym, dorzuciła reprezentacja polska w sejmie berlińskim jeden z najpiękniejszych protestów, jedno z najświetniejszych świadectw prawa i sprawiedliwości, akt obrony swobód religijnych, dokument wspólności i solidarności praw narodu z prawami kościoła stwierdzający.”

Co nam obca moc wydarła, mocą odbierzemy.

W dniach 22 i 23 b. m. odbywały się zebrane delegacye niemieckich spółek pożyczkowych z W. Ks. Poznańskiego tu w Poznaniu narady względem połączenia się w związki, ażeby jako całość przystąpić do zjednoczenia niemieckich spółek pożyczkowych, które mają na ciele założyciela i autora tej myśli, p. Schulze-Delitsch, i pod jego stoją protekcją. Ruch i zajęcie się sprawą były tem większe, ponieważ p.

Schulze-Delitsch przybył na zgromadzenie i żywy brał udział w naradach.

Nie będziemy wdawali się w krytykę obrad i postanowień tego zgromadzenia, lecz podnieśliśmy to tylko, co się wprost do nas zwracało.

Otóż p. Schulze-Delitsch uważał za stosowne i potrzebne wypowiedzieć swoje zapatrywanie się na kwestyę narodowości, która w tutaj-tych ziemiach jest osiłą wszelkiego ruchu i życia, a znalazłszy ku temu sposobność przy obiedzie na jego cześć dawanym, mówił o walce polskości z germanizmem.

Ekonomista niemiecki z ekonomicznego stanowiska też patrzy i na ludzkosc i na narodowosc. W nowoczesnych państwach nie dynastye, ale narodowosc jest filarem, na którym cały gmach państwowy spoczywa, a gdzie w jakim państwie przewaga jednej narodowosci wyrobić się nie może, tam całość chroma i do należytego rozwoju nie dochodzi.

Ludzkość to jedność i całość; jedność zbiorowa z pokolenia na pokolenie przekazująca zadanie człowieczeństwa, a to spełnia się pracą kulturową, w której robotnikami gromadki zbiorowe, różnolite ogniwa ludzkości, t. j. narody.

Różnolitość narodów zawarunkowana i naturą siedziby i przyrodzonemi zdolnościami, które rozinaitym tym gromadkom właściwe, wykształcając się w charakterystyczne typy i właściwości narodowe, różne narodom w postępie ludzkości zakreśla zadanie i tak podziału pracy niejako w człowieczeństwie dokonywa.

Narodowosc sa w ten sposób koniecznymi czynnikami i niezbędnymi ogniwami w składzie, pracy i rozwoju ludzkości. W tem racya i prawo bytu dla narodowosci, a cel ich ostatni — humanitas! O ile do tego celu dązą, o ile się do rozwoju człowieczeństwa przykladają czynnie i pracowicie, o ile się do niego zbliżają, o ile do życia.

Zwracając się w szczególności do tutaj-tych stosunków tą piędią rozmięra niemiecki ekonomista sprawę między germanizmem a polskością. Przyznaje tedy, że Niemcy nie są dziedzicznymi synami tutaj-tych ziem i dodaje, że prawa swego zasiedlenia się nie chcą opierać na sile przemocy, owszem tytuł posesyi oparty mają Niemcy na kulturowej pracy, a nie na gwałcie. Pieśń narodowa polska, która według niemieckiego

przycoczenia mówcy ma głosić: Was das Schwert verloren, bringst das Schwert zuruck! — co miecz utracił, miecz odzyska, pieśń ta wyrażałaby prawdę, gdyby się sprawa mieczem rozstrzygała, albowiem w walce na ostrze łatwo takowe i przeciw Niemcom kiedyś zwrócićby się mogło.

Jednakże nie mieczem, lecz z prawa wyższej kultury zasiadła tu ziemię niemiecka narodowosc, a któryś miecz podola takiej zasiedlności i przewadze?

Mówca wyraża sympatyę dla polskiej narodowosci, mówi o moskiewskim ucisku i knucie, wspomina o waleczności i wojennych sławie Polaków, ale w stosunkach tutaj-tych widzi raczej duchową walkę, bo konkurencyę pracy i do tej cywilizacyjnej rywalizacyi wyzywa Polaków — na tem polu nawet zapasnik mu miły, bo nowy w nim pracownik zyskany. Przyznaje mówca, że Polacy, ten tyle uzdolniony szereg słowiański, już nie jednego się od Niemców nauczyli, nie jedno od nich przyjęli, czego by w czysto polskim państwie nie byli zapewne osiągnęli i powiada, że co zdobył niemiecki oręż, jest jakoby pozyskanem próżnem naczyniem, które napelnąć trzeba drogocennym płynem, iżby stało się prawdziwą własnością niemiecką, — iżby nasiąkło duchem niemieckiej cywilizacyjnej pracy.

Zwracając się w końcu do mniemanego jakiegoś sojuszu między polskością a ultramontanizmem, źle ztąd wroży Polakom i przepowiada, iż w tym sojuszu olbrzymia potęga kulturowej pracy i cywilizacyjnych nabytków zwali się na Polaków i cały naród potłucze.

Tyle niemiecki sławny i zasłużony ekonomista!

Co do nas, to nasłuchawszy się już dostatecznie podobnych wywodów o kulturowej przeczynności, z jaką dzierżymy rzecz cudzą, słuszny i prawny tytuł posesyi sobie dorabiamy i z zaboru czyni akt cywilizacyjnej przysługi, ani się zapowiadanej walki lękamy.

Mówca potrafił o naszą pieśń narodową, o nasz marsz Dąbrowskiego, a znając takowy li z błędnego tłumaczenia, przypomniał nam na nowo, jak mimo przechwalanej niemieckiej gruntowności, nawet najgłębiej myślący wybrańcy tego narodu powierzchownie rzeczy nasze uwa-

— Nie wiem — odparł Murmiński, wiele jeszcze jutrzejszy dzień stanowić może. Nie mogę pani powiedzieć na co czekam, ale wyrok wyjazdu da jutro.

— A jeśli ono powiedziało — zostań.

— Nie wiem czybym posłuchał — począł Murmiński. I w tej chwili widząc że Teresa wyszła, z wzruszeniem zbliżył się do Toli. Ostatnie godziny młodości przeżył — ostrygłem... wytrzeźwiał się, nie chce być drugim i sobie ciężarem, a tubym nim być musiał.

Tola milczała z głową spuszczoną.

— Hrabia, któremu nigdy nie miałem szczęścia się podobać — dodał — mogłby pani lepiej niż ja wyłomaczyć konieczność mojego wyjazdu. Ja patrzę na niego i widzę że z jemu podobnych ludzi lub jeszcze pokrewnych składa się ta społeczność o którą bym się co chwila ocierał musiał — czuję że tu nie powinien pozostać. Miejsca tu dla mnie nie ma. Ściagałaby mnie potwarz, niechęć, wstręty... a doprawdy nie mam już ani siły ni ochoty prześladować, zasługiwać się, wpraszać.

— Dla czego pan z hrabiego sądzisz o całej społeczności? wtrącała Tola.

— Bo hrabia jest jednym z najszlachetniejszych jęj reprezentantów — mówił Teodor — może on być mi niemiły, ale mu oddaję sprawiedliwość — to kwiat i wybór, po za nim straszniejsze stają widma.

Sama pani czujeż się należąc do tych declassis, do ludzi bez szeregu, do maroderów wielkiej armii, do których miejsca tu nie ma.

— Styszałam niedgdy — odezwiała się Tola, że ludzie je sobie zdobywali.

— Tak geniuszem, energią, szczęściem — ja żadnego z tych narzędzi nie mam.

— Nawet energii.

— Tak, pani — straciłam ją.

— Wstąp-że pan do klasztoru — dodała Tola — bo inaczej doprawdy nie rozumiem, gdziebyć się mógł pomieścić.

— Do klasztoru nie mam dosyć rezygnacyi.

— Bez energii, bez rezygnacyi — a to już ostatnia niedza! zawołała Tola.

— Dobrzeż ją pani nazwała, potwierdził Teodor.

— Znałam pana wcale innym.

— A, pani, nie przeczę, lecz i świat w którym naówczas się obracałem, był wcale odmienny.

Tola przeszła się parę razy po pokoju.

— Świat, dodał Teodor po chwili — tak — i miałem pobudki do walki... miałem nadzieje wielkie.

— Nadzieje co panu odebrało? zapytała.

— Przekonanie że były ulicą prowadzącą do muru o który trzeba chyba rozbić głowę.

Wejście pani Teresy przerwało rozmowę.

Z życia

AWANTURNIKA.

OBRAZKI WSPÓŁCZESNE

przez

J. J. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 63, 64, 66, 67, 69, 71, 72, 74, 75, 76, 80, 85, 86, 87, 91, 92, 93, 94, 96, 97, 100, 103, 104, 106, 107, 109, 112, 113, 115 i 116.)

W tej samej chwili, w kamienicy nad profesorem Kudelką, Teodor przechadzał się głęboko myśląc nad sobą i swoją przyszłością.

Każde zbliżenie do Toli, rozbudzało w nim dawną dla niej miłość. Jako syn pani przesowej mógł mieć jakąś nadzieję, że Tola nim nie pogardzi, widział w oczach jęj jeśli nie miłość to litość i współczucie — jako sierota bez nazwiska, nie mógł myśleć nawet sięgnąć ku niej.

Po cóż się było łudzić? na co nadzieję próżno serce rozkładać, aby potem więcej cierpieć? — Uchościć, skryć się, szukać gdzieś nowego życia, ludzi nowych — pracy coby dała zapomnienie — było jedynym ratunkiem.

A na myśl dobrowolnego rozstania — smutek ogarniał. Raz już je był przeboleł i drugi, jeszcze i znowu odżył: oia ranę goi... sił prawie brakło. Walczył z sobą. — Była to jedna z tych chwil życia, w których dusza w istocie smutna jest aż — do śmierci.

Tylko obowiązki mężczyzny, godność mężka zmuszała go — stawić czoło nowej próbie.

— Uciekać, tak — uciekać trzeba ztąd — lecz nie bez pożegnania. — Na wieki już pożegnać się muszę — czemuż słodczy i zółci tej chwili nie mógłbym skosztować?...

Chciał już wychodzić z izdebki, nie wiedząc do brze dokąd pójdzie, gdy przez wolno otwierające drzwi wsunął się Kudelka...

— Co ty tu tak sumujesz? czy ci jeszcze na świecie źle? — zapytał.

— Zgadliście... —

— Zkądże to? prezes cię tam skonwinkował słyszę? — zapytał.

— Nie posadzałam, dodał Kudelka — nie chcę przypuszczać, żeby dokument, o którym wiem od

doktorowej, że ci go odczytano — był fałszywy... ale... mam co do niego, grubą, grubą wątpliwość?

— Jaka? zapytał Teodor.

— W mieście sekretu utrzymać trudno — mówił stary, od doktorowej podowiadowało się dużo ludzi, rozlażło się to szeroko, bo każdy twojej historii ciekaw. Otóż... posłuchaj. Prezes powiada, że po wyjeździe nieboszczyka ks. Zaklik, pani przesowa opamiętawszy się podyktowała ten akt woli ostatniej, a jest tu na kanonikach, kapelan, ksiądz Lacki, który z Zakliką jeździł, i da w potrzebie świadectwo, iż prałat wyjechał dopiero po śmierci za kilka godzin... Chyba by więc nieboszczyka zmartwychwstała...

Teodor drgnął. — Na miłość Boga, mój profesore, tak, aby nikt a nikt o tem nie wiedział, wyrób mi księdza Lackiego świadectwo, urzędowe, pod przysięgą kapłańską.

— Nic łatwiejszego, sam mi się z niem po cichu ofiarowa... ale — szal!

Znowu tedy rozpromieniała nieco twarz Teodora, ale już nie dowierzał, aby mu się prezesa zwyciężyło udało... Ucałowawszy staruszkę, poszedł do panny Toli, która tegoż dnia przysłała prośbę, ażeby pieniądze swoje odebrał, gdyż, nazajutrz na wieś wyjeżdża, i radaby się pozbyć depozytu.

Teodor mówił sobie po drodze, iż ją pożegna... a gdyby nawet szczęśliwie się skończyło udało — nie będzie się jęj narzucał, złamany, ostrygły, zszarpany nadzą, którą doznał. Nie czuł się jęj godnym. Silniejszy obietnicy Kudelki, ale nie weselszy wszedł do mieszkania Toli.

Czekała go tu wcale nie miła niespodzianka, w salonie na kanapie rozparty wygodnie siedział hrabia Maurycy. Przed laty widywał go Murmiński, nie sympatyzowali nigdy z sobą, w rzadkich spotkaniach unikali się instynktowo czując, że sobie są nieprzyjaźni.

Teodor wszedł oznajmiony wprzód — Tola kilka kroków wystąpiła przeciw niemu i powitała go głośnie.

— Bardzo panu dziękuję, że przychodzisz, bom koniecznie chciałam mu dziś złożyć depozyt... myślę na wieś jęj jutro — miasto jest niezdrowe...

Hrabia bardzo nie znacznie skinął głową przychodniowi, i odebrał takż ukłon niedostrzeżony.

— Ja także znajduję miasto w porze letniej duszącą — odpowiedział Teodor — i — wynoszę się, jak tylko interesa ułożę.

— Pan? dokądże? zapytała Tola.

— Doprawdy tego jeszcze dziś powiedzieć nie umiem, mówił dość niedbale Teodor. W moich nie-
szczęśliwych wędrówkach po świecie, mógłbym poznać wszystkie niedogodności pobytu w różnych świata stronach, nie znalazłbym ani jednej, do którejbym pragnął powrócić. W Syberyi bardzo zimno... i pocztę przy-

chodzą rzadko... w Algierze bywa nadto gorąco i nie-
zmienne brudno jak w ogóle na całym wschodzie, w
Indyach klimat zabójczy, a polowanie acz dramatyczne,
ale trudne...

— A w naszej starłej Europie? zapytała Tola.

— W Niemczech? na teraz cudzoziemiec znajduje niewygodną gościnę, we Francji smutno. — Zdaje się, że co chwila gmach się nad głowami zawali... we Włoszech dopiero czyszcza apartamenta dla przyszłości — słowem, nie ma się gdzie podziąć.

W czasie tej krótkiej rozmowy hrabia patrzył, słuchał, widocznie unikał mieszania się do niej. Z razu sądził, że Tola odprawi rychło gościa tego, przekonawszy się, że nie myśli odchodzić — poszedł rozmawiać z panią Teresą, nie spuszczaając z oka swęj pupili.

Tola z jakąś gorączkową niespokojnością spoglądała to na opiekuna, to na Teodora... Znalazła sposób szepnąć mu nieznacznie.

— Nie odchódź pan — muszą kilka słów mu powiedzieć.

Posłuszny rozkazowi Murmiński po krótkiej pauzie znalazłszy album zatopił się w przepatrywaniu jego, Tola poszła do hrabiego.

Oba ci panowie widocznie czekali kto kogo prze-
siedzi. Hrabia trzymał się na uboczu, unikał ogólnej
rozmowy, ale uparcie się trzymał. Murmiński zdawał
zapominać gdzie jest, tak żywo go album zajmowało.

Tola przechodziła od jednego do drugiego, Teresa wyłączniej poświęciła się zabawieniu opiekuna.

Dosyć nudno i długo spłynęło tak pół godziny.

— Kochana kuzynko, szepnął hrabia, oddaję mu depozyt i niech sobie idzie.

— Niepodobnieństwo... byłby zakłopotany, gdy-
bym mu tu publicznie liczyła pieniądze... a liczyć
muszę...

— A jabym go tu nie chciał zostawić.

Tola zarumieniona spojrziała strasznie dumnie, prawie obrażona na hrabiego.

— Cóż to! czy widzisz pan w tem niebezpieczeń-
stwo!

Tak przynaglony niemal do opuszczenia placu, hrabia Maurycy kważno dosyć chwycił za kapelus i bez dalszych pożegnań, skinawszy głową wysunął się za drzwi. Ukrył gniew w sobie, ale mocno był obur-
zony.

Tola zaledwie wyszedł, zwróciła się żywo do Teodora... Widząc ją nadchodzącą, wstał. Wzrokiem więcej mówiącym niż kiedykolwiek usta wypowiedziały — spojrzeli na siebie.

— Wyjeżdżasz pan? zapytała.

— Muszę, rzekł Teodor — czuję się znużonym, potrzebuję spoczynku.

— Bez żartu — dokąd pan jedziesz?

zają i płytkim sądem załatwić myślą sprawę.

„Jeszcze Polska nie zginęła
Póki my żyjemy,
Co nam obca moc wydarła,
Mocą odbierzemy!”

Oto dosłowne brzmienie naszej pieśni, a gdzieś ów miecz, od którego ostrza sady być bezpiecznym kulturowych zapasników i tykać go się nie widzi przyczyny p. Schulze-Delitsch?

Mocą — możnością — mością — potestas, mocą i potęgą, jak ją w sobie wyrabiają społeczeństwa a narodowości szczególnie, jak ona się zmienia, stosuje i uszlachetnia oraz uduchowia w miarę postępu i położenia ludzkości, w miarę wyższych a wyższych celów, wytyczanych przez opatrność, taką mocą spodziewamy się odzyskania swego i dobicia się tego stanowiska przy wielkiej cywilizacyjnej pracy ludzkości, z którego zepchnięto nas brutalną siłą i podstępna zbrodnia, szukającą współnicstwa, aby wspólność ujmowała wstydu i upiększała szkaradę gwałtu.

Niechże się nie ludzą Chorągowie niemiec, niechże rycerze i bohaterowie kulturowej pracy po za dym wojennych pożarów i po za purpurowy kurz bratniej krwi, toczonę w łonie ludzkości tak obficie po sąsiedzkich ziemiach, przejrzą i poznają, że nie sami robotnikami w pracy człowieczeństwa, nie sami Bożmi dziećmi do dorostu przeznaczonimi!

Ani się wypieramy, ani się wstydzimy tego, iż korzystamy z przykładu i nabytków niemieckiego narodu i pośrednictwa. Jest to naturalny porządek i droga, którą od wieków płynie cywilizacja od zachodu ku słońcu wschodowi, a pierwszeństwo i następstwo jest tu wyższem i naturalnem prawem.

Ale niechże się też obejrzą w koło siebie ci cywilizacyjni szermierze i niechże powiedzą, na którym to polu ludzkiej pracy nie znajdują nas postępujących z nimi krok w krok, a nawet często zachodzących im drogę i wyprzedzających zwycięzko?

Powiązani, skrepowani, pokaleczeni i znużeni, bo przemocą na ciełe okuci, aby duch własnego ciała ciężar w dwójnasób uciwiał i łatwy tryumf zostawiał przechwalającym się rywalom, — tak! nawet na duszy rażeni przez wychowanie i naukę tendencyjną i korumpującą, a jednakże dążymy a dążymy i częstą po częście, stanowisko po stanowisku mocą narodowego ducha i natężonej pracy odbieramy znowu!

I nie jest to głos przechwałki, nie jest przecenianie siebie!

Sam p. Schulze-Delitsch w znaczącym okólniku na zgromadzeniu powiedział do swoich z większą otwartością i szczerością, że wydarłszy Niemcom ich broń własną i obrócili na polu ekonomicznym przeciw tym, którzy ją kuli.

Tak jest zaiste! Przejrzyjcie wszystkie naszego życia objawy z lat ostatnich, przypomnijcie sobie, jak właśnie tryumf niemieckiej broni, choć nas od Francuzów oderwał, nie zastraszył nas bynajmniej, ale tém większą energią, tém większą pewnością siebie i nadzieją zwycięstwa obudził. Przypomnijcie to sobie i powiedzcie:

— Idę po szkatułkę i przynoszę panu pieniądze — odezwala się Tola — musisz je pan dziś zabrać — ja jutro jadę.

— Czyż jutro! czy koniecznie jutro!

— Dla czego pytasz pan o to! odwracając się odezwala Tola.

— Bobym chciał u pani jutro uprosić. — Jestem dziecinny, stałem się zabobonny... jutro jeszcze...

— Daruję panu jutro...

— Nie wypytacie mi pani dzisiaj, będę pewniejszym że mi słowa dotrzymasz?

— Czyżem kiedy zawiodła?

Murmiński wstał i pobięgił pocałować ją w rękę, usta wpil w trzącą dłoń i nie mógł ich od niej oderwać.

Ze współczuciem i politowaniem popatrzała nań Tola, ale smutnie — jakby pytała czy tego na pół odęty człowieka na nowo do życia przywrócić potrafi.

Murmiński czując że hrabia się zjawi znowu a nie chcąc z nim spotkać się po raz drugi — pożegnał nie mówiąc gospodyni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika Lwowska.

(Upaly. — Obawa głodu. — Lwowski urząd budowniczy. — Krakowiacy i Górale. — Nowakowski kłóci się na scenie z dyrektorem teatru. — Rapacki i Ładnowski. — Dzisiejsza dyrekcja. — Opera. — Wystawa obrazów. — Artysty, zwawcy i p. Dzban-ski. — Kometa i pożary).

„Invideo quia quiescent“, napisał gdzieś na emmentarzu Marcin Luter. Nigdy dotychczas mądrości tego napisu dobrze pojąć nie mogłem, nigdy bowiem szczególnie w spokoju dopatrzyć się nie byłem w stanie. Dziś jednak przynajmniej się muszę, że i ja zazdroścę wszystkim tym, co spoczywają w spokoju, co spoczywać mogą, a to z powodu upałów. Ależ bo mamy skwar nie do wytrzymania! — Stale i ciągle upały do 30 stopni Réaumur. Co to dalej będzie? Z prowincji najsmutniejsze o urodzajach doniesienia. Na gruntach wyższych położonych, piaszczystych, wszystko wypalone, skwary nieustannie i przedwcześnie ogromne wyrządziły szkody. Drożyna też wzmaga się niesłychanie, a obawa nieurodzaju, głodu, coraz większa.

szlachetny i silny współzawodnik stanął z nami do wyścigów, z którym się rachować trzeba koniecznie — ma on przyszłość przed sobą.

Nie lękamy się przeto walki z wami, nie lękamy się owszem pragniemy tych zapasów na polu pracy kulturowej, a każde wyzwanie jest dla nas dobrodziejstwem, bo tęgości ducha dodaje i świeżą wywołuje energią, iżby w boleści narodowej żaloby nie pograżały się myśli i dorastające pokolenia nie chwytaly po kosę, jedną pozostałość, by się rzucić na armaty.

Ta kulturowa walka w pracy ciągłej, wytężonej i wytchnienia nie pozwalającej to nasze zbawienie, a wasze wyzywanie nas do takowej to Nemezis historyczna, która do tego was popycha, iżbyście własnymi nabytkami przysługiwali się pokrzywdzonym swoim i tą cywilizacyjną zasługą myli grzech i plamę, która na waszém historycznym sumieniu czernieje, a zowie się gwałtem na Polsce.

Czujni bądźcie i bacni! Pamiętajcie, że na każdym kroku pracy i współzawodnictwa nas napotkacie, że za każdym waszym krokiem ślad w ślad my idziemy, że gdzie wam się zdaje pole nietknięte i wolne, już nas tam zastaniecie, a miejsce to dzień i noc w pamięci, że to walka nieustająca, bez pardonu i wytchnienia, której cel — przyszłość naroduwa tej ziemi.

Na Kaulbacha obrazie poczyna się wojna Hunów na ziemi, a duchy dalej ją wiodą w przestworach powietrza aż w niebiosy. Zwyciężyliście na ziemi Hunowie, — komu przypadnie zwycięstwo rozgorzałej duchowej walki? — czekajcie!

Wiadomości urzędowe.

Npan raczył mianować zwyczajnego etatowego nauczyciela dr. Gross przy gimnazjum w Szpandawie nauczycielem wyższym i udzielił generał-majorowi Karcewskiemu pozwolenie do noszenia wielkiego krzyża orderu Albrechta, udzielonego mu przez króla Saskiego.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Szamotuły, 24 maja.

(Wiece w sprawie banku włościańskiego.)

Wiece, jakie się tu w dniu wczorajszym odbył, nierównie był liczniejszy, niż wszystkie poprzednie w sprawie banku włościańskiego odbywane. Cała sala w hotelu „Giełda“ była literalnie publicznością zapelniona. Oprócz włościan z okolicznych wsi na wiec ten przybyłych, a stanowiących, jak zwykle najważniejszą część publiczności, widzieliśmy reprezentantów wszystkich stanów, a mianowicie kilku duchownych, kilkunastu obywateli wiejskich, znaczną ilość mieszkańców miasta tutajszego, jak mianowicie i kilka osób z Poznania, a pomiędzy temi redaktorów Dziennika, Gazety Wielkopolskiej i Orędownika. Na chórkę zasiadły panie nasze, obecnością swą dowodząc, że gdzie idzie o dobro ogółne, tam zawsze Polki chętnie z udziałem swym spieszą. O godzinie wpół do pierwszej, p. Bogusław Łubiński z Kłaczyna zagał kilku słowami wiece, objaśniając cel takowego i przedstawiając zgromadzonym Majstra od Przyjaciela Ludu p. Danielewskiego, któremu zarazem udzielił głos. P. Danielewski, w mowie blisko dwie godziny trwającej, jasno, przystępnie a nader wymownie wypowiedzianej, objaśnił jak najszczegółowiej całe

U nas w mieście pobyt teraz nieznośny, mianowicie dla tych, a tych jest najwięcej, którzy pracować muszą. A co za kurawy! Nasz miejski urząd budowniczy uwziął się widocznie na zdrowie Lwówian i urządził skrapianie ulic w sposób jedynie u nas zapewne praktykowany. Codziennie o różnych dniach porach można wprawdzie spotkać wóz, a na wozie beczkę, a na beczce babę, ale mało komu zdarzyło się widzieć, by się z nią, to jest z beczką, sączyła woda mająca zapobiegać tej okropnej kurawie zabijającej dla chorych na piersi lub oczy, a nawet zabijającej dla najzdrowszych.

W obec tych panujących upałów, dziw się zaprawdę potrzeba publiczności lwowskiej, że tak pilnie odwiedza teatr. W ostatnich dniach z powodu gościnnych występów śpiewaczki p. Jakowickiej i p. Rapackiego z Warszawy, był teatr ciągle napelnionym, a i wczoraj pomimo festynu ludowego w ogrodzie jezuickim na rzecz Opieki narodowej, pocila się publiczność pocziwa, mianowicie na wyższych piętrach, do w pół do dwunastej w nocy. Dawno sztuka ludowa, stara ale zawsze dobra, Krakowiacy i Górale, Kamińskiego, z całkiem nową obsadą, wszyscy bowiem śpiewacy opery, panna Kwiecińska, pp. Cieślowski, Borkowski, Koniewicz, dyrektor Niedzielski i t. d. brali w przedstawieniu udział. Wypadło też ono bardzo dobrze pod każdym względem. Operetkę tę dano tym razem mając dostateczne siły wokalne w całości. Prócz śpiewaków najwyżej zjednali sobie oklaski pp. Wołęński jako Bartos i Linkowski jako organista. Pannę Kwiecińską obsypała publiczność bukietami.

Przyjemny ten wieczór popsuł publiczności jedynie p. Nowakowski, który mając jakiś żal do dyrekcji dzisiejszej, a licząc na sympatyj publiczności, pozwolił sobie ekstemperować w sposób co najmniej bardzo niewłaściwy, „zjeżdżał“ bowiem ze sceny w sposób nieprzyzwoity wszystkich dyrektorów teatru razem, a jednego z nich specjalnie. Publiczność lubi p. Nowakowskiego bardzo, ceni jego talent mianowicie w wodewilu i w niższej komedii, wybrzyk jednak jego wczorajszy oburzył wszystkich poważniejszych widzów i dyrekcja jeżeli dba o swoją powagę i godność swego stanowiska, jeżeli nie chce narazić się na to, by być przykładem przez pana Nowakowskiego dany, znajdował naśladowców, jeżeli wreszcie chce utrzymać niezbędną karność i zapobiedz rozprzeczaniu w łonie towarzystwa scenicznego, surowo podobne wybryki panów artystów karać powinna. Pobłażliwość byłaby tu zupełnie nie na miejscu, nie było to bowiem chwilowe; ominięcie się, ale atak dobrze naprzdoby obmyślany. Profanowanie sceny nie przyczyni się do jej podniesienia, a jest ona teraz istotnie na drodze postępu i byle dobrze kierowana może wnet stać się pierwszą w Polsce, bo i stać się nią powinna.

znaczenie banku włościańskiego i jego składowe żywioły. Zgromadzeni od początku do końca z największą uwagą przysłuchiwali się pouczającej mowie p. Danielewskiego, po ukończeniu której, p. Łubiński w imieniu zgromadzonych wynurzył mu podziękowanie, poczem zebrani, okrzykiem: niech żyje nasz Majster, wyrazili swą wdzięczność. Prócz tego, gospodarz Nowczyk z Czysta w kilku słowach w imieniu włościan również podziękowanie mu złożył. Następnie włościanie prosili p. Danielewskiego, by zechciał ich objaśnić o stowarzyszeniu gromadobicia oraz o oświeceniu ludowem, p. Danielewski jednak, z powodu wielkiego zmęczenia, nie mógł zadość uczynić ich prośbie, przyrzekając wszakże, że jeszcze raz zjedzie do Szamotuł i zadowol ich życzenia. Na tém wiec ukończonym został.

Mogilno, 23 maja.

(Okólnik komisarza. — Zakaz dla nauczycieli należenia do towarzystw szerzących język polski.)

(n) Nauczyciele policyjnego obwodu Mogilnickiego podpisywali przed kilku tygodniami okólnik wysłany przez komisarza, o którym, choć późno, koniecznie wspomnieć wypada, przynajmniej dla tego, aby publiczność się dowiedziała, jakich to używają środków, by nagiąć wszystkich do swych germanizacyjnych planów. Rychny doniesie o nim nie mogliśmy, albowiem należało zbadać rzeczy i dokłaćne poinformowanie się wymagało niejakiego czasu. Otóż pisze komisarz w okólniku, że rejenca nie mile przyjęła raport władz jęj podległych, opiewający, iż niektórzy nauczyciele podpisywali petycje do sejmu, przemawiając za utrzymaniem duchownych przy inspekcji szkolnej. Według rejenicy bowiem nauczyciel jest urzędnikiem państwa, a jako taki nie powinien się sprzeciwiać projektom rządowym lecz owszem je popierać. Petycyonując zaś za księżmi, stanęli nauczyciele w opozycji z rządem i dla tego udzielił im się nagana z nadmienieniem, aby na przyszłość nie łączyli się z żadnem stronnictwem, lecz wiernie stali przy chorągwi, którą rząd podtrzymuje.

Jest to ni mniej ni więcej, tylko gwałceniem godności człowieczej, jeżeli rzecz tę weźmiemy ze stanowiska moralnego i postępowego. Prócz tego rozporządzenie powyższe sprzeciwia się całkiem konstytucyji, gdyż takowa wyraźnie opiewa, że każdemu poddanemu pruskiemu wolno petycyonować według upodobania. A postanowienie owo konstytucyjne jest zgodne z prawem przyrodzonem każdego człowieka. Obok tego petycyonowaniem zwraca się uwagę na niedostatki, wytyka się błędy, uzupełnia niewykończone myśli, nie narzucając swego zdania, jak to rejenca w rzeczonym rozporządzeniu czyni, lecz przeciwnie robiąc jedynie przedstawienia bez przypisywania sobie nicomyślności na wzór rejenicyjny, rząd więc z petycji tylko korzystać może. — Zakaz wreszcie petycyonowania grzeszy także przeciw zasadom obecnie kierującego ministerstwa. — Wyrekl bowiem niedawno prezes tegoż, ks. Bismarck, że żyje sobie, aby każdy poddany pruski mógł swoje zdanie swobodnie wypowiedzieć. Petycyja zaś czemże jest, jeżeli nie wypowiedzeniem swego zdania i sądu? Jakże, pytamy, czy prawa, rozporządzenia są tylko dla rządzących, czy także dla rządzących? Radziłbyśmy byli, aby nam rejenca zechciała wyjaśnić sprzeczność, którą widzimy między prawem i ministerstwem z jednej, a nią z drugiej strony. My choć wyteżamy wzrok, nie możemy się dopatrzyć tamże żadnego choćby najslabszego łąnika.

W końcu dzieła się z wami wiadomością, że w tymże samym okólniku było zaleceniem, aby się nauczyciele nie łączyli z żadnem towarzystwem, mającym na celu szerzenie języka polskiego. Sapienti sat! —

Warszawa, 23 maja

(Co jest potrzebniejszem dla nas: Czy upiększanie, czy udogodnianie mieszkań w Warszawie, która choruje na wielkie miasto? Staranie rządu o dobrobyt Warszawy.)

Drogość coraz większa lokali, brak mieszkań dla osób miernych funduszów, obok niezwyklego wzrostu ludności w Warszawie, — powinno kwestyja udogodnienia mieszkań uczynić jedną z najpierwszych kwe-

Ze scena nasza nie jest jeszcze tak kierowaną jak być powinna, jest to tajemniczą jawą. Publiczność wie o tém. Wie także i o tém, że wydatki na utrzymanie teatru łożone, są stosunkowo za wielkie, wie o tém, choćby już była Gazeta narodowa nie specyfikowała ile już który z kierowników wydał pieniędzy. — Publiczność wie o tém i zdążyła widzi jak ogromną stosunkowo liczbę aktorów opłaca dyrekcja, między którymi są tacy, co wciąż dwóch miesięcy ledwie kilka razy na scenie się ukazali, gdy znowu inni prawie codziennie grają. Ze w pierwszej chwili więcej ich zaangażowano, niż tego było potrzeba, nie w tém niema dziwnego, ale dziś wie już przecież dyrekcja kogo potrzebuje, a bez kogo obejść się może. Prawdopodobnie gdy towarzystwo akcyjne, którego pierwsze walne zgromadzenie z końcem tego miesiąca ma się odbyć, wejdzie w życie, a z niem i komitet artystyczny, nastąpi pod tym względem zmiara równie artystycznymi jak i finansowymi względami nakazana. Obecnie bawi pan Rapacki we Lwowie. Słyszałem, że zostałby tu bardzo chętnie i że na podstawie robionych sobie ofert dawniejszych w zamiarze pozostać już we Lwowie, Warszawę opuścić. Prawda, że p. Rapackiego lepiej honorować potrzeba, niż dziesięciu innych, ależ jeden p. Rapacki może scenę więcej podnieść niż owoch dziesięciu innych, i obowiązkiem jest najpierwszym takić jak dzisiejsza dyrekcja, która działa w imieniu towarzystwa przyjaciół sceny narodowej, by takich jak Rapacki i Ładnowski dla sceny lwowskiej pozyskać artystów. Każdy z nich jest artystą znakomitym w pełnem tego słowa znaczeniu choć każdy w innym rodzaju. W tém są sobie równi, że każdy z nich przedewszystkiem sztukę ma na celu, żaden z nich nie poluje na wywoływanie chwilowego efektu, żaden z nich nie schlebia publiczności, każdy z nich studiuje, zgłębia rolę, przenika myśl autora, tak że publiczność uniesiona, zapominając że aktora przed sobą widzi. Główna różnica jaka między tymi dwoma zachodzi artystami, leży mojem zdaniem w tém, że w grze Rapackiego, widać więcej pracy, poprzednich studyów co do najdrobniejszych nawet szczegółów i szczegółów, więcej rozważli i więcej wykonania, u Ładnowskiego zaś więcej jest tak powiem intuicji, natchnienia i głębokiego przejęcia się daną sytuacją.

Tacy dwaj artyści gdyby dłuższy czas na scenie naszej pobyl, mając obok siebie panie Aszpergerową, Hubertową, Dering, Linkowskich, Nowakowskich, Wołańskich, Dobrzańskiego, Kwiecińskiego, Królikowskiego i t. d. z pewnością potężnie na jej rzeczywiste podniesienie wpłynęliby, i dla tego dyrekcja obecna powinna jeżeli tylko nadzwyczajnie nie zachodzą prze-

sty do rozwiązania, tak dla rządu moskiewskiego, jako też i dla zamożnych obywateli miasta, którzy radziliby spekulować na sposób dzisiejszy. — Tak jednak nie jest, i tak jak poprzednio pisałem, iż myśl o kanalizacji a nie o czystej i zdrowej wodzie do picia, — tak i obecnie myślą i piszą nad przywiedzeniem do skutku genialnego projektu księcia Czerskiego, niszczenia i zacierania w Warszawie wszelkich jakiegobądź pamiątek i ciągnięcia zysków z przedsiębiorstw, czem się ów mąż stanu nihilista głównie odznaczał, — a nie starając się o zarządzenie tak gwałtownie potrzebne, dla biednych mieszkańców tanich i zdrowych mieszkań. Mam tu na myśli nowo podniesiony projekt przeniesienia szpitala Dzieciątka Jezus w inne miejsce, a obrocenia gmachu po nim i całej tej części miasta na wspólnie pałace lub domy dla firm handlowych.

Nie też dziwnego, jeżeli jedno z naszych pism, mające pretensy do wpływu na opinię, cieszy się przed czasem z napływu ludności obcej, która w razie utworzenia tu jarmarków dla kilkunastu gubernij, osiadłaby tłumnie w Warszawie, cieszy się z napływem „in specie“ gotowizny z tego powodu, a nie pomyśli o rzeczywistych skutkach z takiego dobrodziejstwa wypływających.

Wieg tedy szpital wyż wspomniany ma być przeniesiony na tak zwany folwark Sto Krzyżki, na świeżem powietrzu, dając za powód ciasnotę w dotychczasowym gmachu, co przy napływie znacznej liczby chorych źle wpływać ma na leczenie i wyzdrowienie pacjentów. — Wszystko to może być prawdą — lecz jeżeli podobna filantropijna troskliwość powstała w głowach (bo nie w sercach) mężów administrujących naszym miastem, czemuż wprzód nie pomyśla o usunięciu takiego samego szkodliwego dla chorych i okolicznych mieszkańców powietrza w innych dzielnicach miasta jak n. p. szpitalów: Sgo Ducha, na ciasnej ulicy Elektoalnej; Sgo Rocha, wśród kamienic Krakowskiego Przedmieścia, lub szpitalu Ewangelickiego przy ulicy Mylniej.

Ale trudno w rządzie moskiewskim szukać konsekwencji. Robią się też wydatki na skwery na miejscach otwartych, dla ozdoby jedynie, a w zaciśniętych pozostawia magistrat brudy i błoto zarażające powietrze, tłumacząc się tem, że niepodobna wszystkiego od razu urządzić!...

Tymczasem, jak we wszystkich, tak i w tej części zarządu, zasadą jest wyzyskiwanie największych korzyści dla siebie, a nie dla miasta!

Ogłaszają szumnie o asfaltowaniu chodników miasta na ulicach, któreby się w ostatnim razie obejść bez nich mogły — a tam gdzie bruk ostry, powybijany, ludność znaczną; w czasie śniegowych roztopów tworzą się kałuże nie do przejeżdżania — jak n. p. w okolicy katedry św. Jana — magistrat ani myśli o położeniu asfaltowych szerokich chodników — bo po tych ulicach nie przejeżdża ani hrabia Berg, ani generał Fryderyks, ani generał Władow. — Nie zdarzyło mi się też widzieć tak nędznych bruków, jakie znajdują się w Warszawie. — Brukowanie lub naprawa bruków odbywa się w taki sposób: Na lekko nasypanym piasku kładzie się kamień, a przy nim drugi, po bija się to młotkiem i bruk gotowy. Tegoż samego dnia już zaraz tworzą się wyboje. — Brukowanie więc biorą zwykłe Żydy w antreprezję i dzielą się dochodami z magistratem.

Obok niektórych na pokaz robionych upiększeń, Warszawa przedstawia się oczom cudzoziemca, jak stara ruina! — Weźmy n. p. ową górę obok zamku, na pochyłości której zieleniał się dawniej ogródek drzewa rosnące woli zdrową — obecnie góra ta przedstawia smutny obraz opustoszenia. — Parkany kto chce rozbiera i pali — drzewa pousychały — a część tej góry pokryta śmieciem, służy dzisiaj za zbiegowisko nocne dla kobiet najniższych warstw rozpuszty miejskiej, których mieszkania sąsiadują z zamkiem i koszarami.

Nieprawda, że to prześliczny widok!

Ale za to mamy na pryncypalnych ulicach domy odświeżone — szłyby kupieckie nowomalowane, aby gdy ktoś obcy przyjedzie można się było pochwalić z troskliwością o dobrobyt mieszkańców, którzy mówią:

szkody, postarać się o pozyskanie p. Rapackiego dla Lwowa.

Dyrekcji opery przyznać to należy, że wszelkiego przykładu starania, aby słabe dotychczas siły personatu pomnożyć. O ile trudniejsze jednak ma ono zadanie jeżeli się zważy, że w całej Polsce jedna jest tylko opera i że opuszczenie Warszawy z niemałemi połączone jest trudnościami. Dziś występuje w Faucie obok panny Jakowickiej, która jako gość śpiewa partyą Małgosi, panna Kramerówna, Lwowińska, śpiewaczka opery w Gracu, w partyi Sibla.

Chciałbym zdać dziś także sprawę z tegorocznej wystawy obrazów i rzeźb, którą towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych właśnie otworzyło, ale zdaje mi się, że ze szczegółowym sprawozdaniem jeszcze zaocekać należy, do ychczas bowiem zbyt wystawa jest uboga, i bardzo mało co poehlebego o niej powiedzić by się dało. W wystawie wzięło dotychczas bardzo mało artystów udział. Nie jest to bez przyczyny. Artystów u nas bardzo mało a znawców, krytyków ogromnie wiele. Artysta dający swoją pracę na wystawę może mieć nadzieję, że będzie chwalonym, a więcej jeszcze obawiać się musi, że zganionym zostanie, pewnym prawie jednak być może, że praca jego kupca nie znajdzie. Na zachodzie nie brak także znawców i krytyków, ale tam ludzie ci znają się rzeczywiście na sztuce, kochają ją, popierają, i nabywają jej plody. U nas nikt obrazów nie kupuje, ale każdy zna się na nich, każdy sąd o nich wydaje nie oszczędzając biednego artysty. A jeszcze dodajmy do tego decydujący zwykły o losie obrazu humor pana sekretarza wystawy, od którego łaski widocznem zawisem jest gdzie on obraz zawiesi, jak go oświeci, jakie mu doda towarzystwo i co zwiędzających wystawę publiczności o tym obrazie powie. Bo trzeba wiedzieć, że pan sekretarz czuje się obowiązany każdemu i ciągle sąd swój o obrazach wystawionych komunikować. A co za sąd?

Niepodobniestwem jest więcej dziś pisać. Kometa zapowiedziany który ma naszą ziemię spalić musi być już blisko, bo gorąco nie do zniesienia. Nim kometa nas spali, pali nas słońce i palą ognie zwykłe. Spalił się Sanok, spalił się przedwczoraj Chyrów, spaliła się wczoraj Mszana. Dziś mówią o pożarze w Stanisławowie i Czerniowcach, a i tu we Lwowie mieliśmy w tygodniu ubiegłym kilka pożarów mniejszych. Największy był w pierwszy dzień Zielonych świąt. Za rogatką żółkiewską spłonęło w oka mgnieniu siedm budynków między temi trzy murowane, w których mieściła się rafneryja spirytusu i składy okowity, loju, siana i t. d. Szybkiemu ratunkowi zawdzięczyć, należy że reszta przyległych domów ocalała.

naszemu, strasznie pobiednieli, albo błyszczyć pożyczką blaskiem.

Wicie już zapewne o ugodzie papieża, a dwóm petersburskim. — W skutek zgody następujące ogłoszone nominacje, nie drukowane, zdaje mi się w gazetach.

1. Ks. Gintowt na sufragana diecezji plockiej,
2. ks. Baranowski na biskupa lubelskiego,
3. ks. Wierzbowski proboszcz z Suwałk na biskupa augustowskiego,
4. ks. Kuliński administrator diecezji kieleckiej na biskupa w Kielcach.

Z Zurychu, 23 maja.

(Głosowanie nad ustawą szwajcarską. — Uwagi. — Wybory w Zurychu. — Głos Polski).

(sk.) Wicie już z telegramów i dzienników, jaki los dostał się w udziale zmienionej ustawie szwajcarskiej. Przewidywania więc moje co do rezultatu powszechnego głosowania złożyły się zupełnie. O odrzuceniu ustawy przez stany dowiedziano się tegoż samego dnia w Bernie; nie tak jednak rzecz się miała z wynikiem głosowania ludowego. Tu długo ważyła się szala to na tę, to na ową stronę, aż wreszcie ku powszechnemu zadowoleniu dowiedziano się, że i lud mała, lecz dostateczną większością około 5000 głosów odrzucił reformę. Mówię ku powszechnemu zadowoleniu, ponieważ po votum stanów (13 przeciw 9) nie innego zwyciężyć nie wypadało jak tylko, aby i votum ludu wypadło przeciwnie. Jak wielkich bowiem i w następstwach nieobliczalnych zawiłań stać mogłaby się przyczyna okoliczność, że lud przyjął reformę a stany ją odrzuciły? Według istniejącej ustawy nie mogłaby ona wyprowadzić wejść w życie w takim razie, ale jakieżby to większość podniosła krzyki, jakie rozpoczęła agitację i swary, gdyby się ujrzała w konieczności uleżenia zwycięstwu!

Szczęściem dla Szwajcaryi tak się nie stało i dziś widzimy mniejszość liczącą przeszło 52,000 wyborców uszanowaniem i bez szemrania poddającą się wyrokowi ludowemu w tej naturalnie nadziei, że go później na swoją korzyść zmienić jej się uda. Piękne to przeżycie zwyczajne republikańskie, gdy w krew i ciało ludu przejść zdołają — piękne i godne naśladowania.

Alz, powie mi kto, to i tak ramańska Szwajcaryja nie pozbyła się przewagi niemieckiej, bo prócz tego, że mniej liczy ludności, posiada także i mniej kantonów. Jest to prawda, odpowiedź, lecz w pomoc im tu przychodzi katolicy Niemcy, którzy nie zbyt zgodnie postępują z protestantami. Ci ostatni wiedzą o tem tak doskonale, że w dzień po urzędowym ogłoszeniu rezultatu głosowania Nowa Zurychska Gazeta wykrzyknęła: „Zostaliśmy zwyciężeni! Jest to to samo, jak gdyby w ostatniej wojnie Niemcy zostali byli pobici przez Francuzów!” Wynowny to okrzyk, zwłaszcza dla tych, którzy upierają się przy twierdzeniu, jakoby odrzucenie reformy było sprawką ultramontanów.

Pierwsze pytanie, które sobie zadawali politycy tutejsi po dniu 12 maja, było: Cóż teraz robić wypada? Tak jak są rzeczy stać się nie mogą. Mniejszość sprzątnąca reformę nie może być znaczną, aby mogła się zadowolić wynikiem głosowania. Wypadnie konieczne coś uczynić, coby ją uspokoiło. Ale... W tem to i sek.

Moim zdaniem reformatorowie szwajcarscy powinni z ostatniego zdarzenia następne powziąć nauki. Całkowita reforma, naruszająca zasady związku, i dająca przewagę jednej narodowości nad drugą, jest niepodobna przy obecnym składzie rzeczy. Katolickie kantony będą się zawsze sprzeciwiały wszelkim zmianom — raz dla tego, że prowadzonymi ich są ultramontanie chcący koniecznie świat cofnąć o 3 wieki przynajmniej w tył, po drugie, że są położone w górach, których mieszkańcy, jak uczy doświadczenie, zawsze bywają konserwatywni, t. j. silnie do zwyczajów dawnych się przywiązujący. Otóż z tymi się układać nie podobna.

Odrzucenie ustawy przyjęły z wielką radością szczególnie kantony francuskie, które bezprzykładną gorliwość okazały tą razą w głosowaniu. Kanton Vaud np. liczący tylko 200,000 ludności postawił 50,000 głosujących, z których prawie ani jednego nie brakło przy urnie! Wogóle głosowało tym razem na 100 upoważnionych do głosowania 91 — 9 wiec od sta wstrzymać się tylko od tego aktu — rezultat jak widzieliśmy mało gdzie dotąd osiągnięty. Ale bo też i o żywotne kwestie tu chodziło. Nie wierzę pismom niemieckim które opozycję przedstawiają jako podeptaną przez ultramontanów i jezuitów. Te 15,000 głosów, którymi w Szwajcaryi to stronnictwo rozporządza, stoją w tym wypadku na uboczu. Główną rolę odgrywały tu kantony francuskie zagrożone w razie przejścia reformy hegemonią niemieckiego plemienia. Nowa bowiem ustawa zawierała paragraf znoszący w ważnych wypadkach głosowanie stanów, a wymagający tylko głosowania ludowego. Za temi poszłyby naturalnie, że Niemcy mogliby zawsze narzucać wolę swoją Francuzom i Włochom, bo jest ich w Szwajcaryi 384,561 rodzin, każda po 7 głów przeciętnie, gdy ostatnich znajduje się tylko 173,219 po 5 głów.

To też jak rzekłem radość była wielka w kantonach francuskich. Bito z armat, ubierano miasta w chorągwie, urządzano festyny. Cieszyły się także katolickie kantony, bo uszły przez odrzucenie reformy kurteli władzy centralnej, nie bardzo im sprzyjającej.

Romańska Szwajcaryja także w żaden sposób się nie zgodziła na reformę zmieniającą związek w państwo jednolite, bo znaczyłyby to wyrzecz się praw swoich na korzyść Niemców. Pozostawały więc jedynie droga częściowej reformy w niczym istniejącego federalnego systemu nie tykającej. A na taką chętnie zgodzi się romańska ludność i kantony katolickie rade nie rade będą się musiały poddać przeważnej większości. Myślę, że nie do czego innego też przyszedł po odnowieniu przez wybory obu izb szwajcarskich.

W Zurychu, jak to przewidywałem zaraz po urzędowaniu prawa szkolnego, zostali pobici demokraci. Najwydatniejsze osobistość z tego obozu przeszły wprawdzie, lecz porównując liczbę głosów którą otrzymali obecnie, z tą którą ich wybrano pierwszym razem do rządu dostrzegamy się ogromnej zmiany. Prawie połowa wyborców ich dawniejszych przeszła do przeciwników, i można na pewno przewidzieć, że najbliższej zmiany postępowania, to jest, nie zechcą narodzić uniarkowaną kroczącą drogą, po trzech latach z kreteśm przeprowadzą. Naród da się bowiem prowadzić, lecz ciągnąć przeciw woli, nigdy.

Wyszedł już drugi numer Głosu polskiego.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Czytamy w Czasie co następuje: „Ze źródła wiarogodnego dochodzą nas szczegóły morderstwa popełnionego w Wilnie na osobie praelata Tupalskiego, który dał się użyć Murawiewowi za narzędzie w jego przesławianiu kościoła katolickiego. Według tego opisu, Tupalski przybywszy do domu 8 maja o godzinie 2 po południu z konsystorza, kazał sobie podać kieliszek wódki przed rosem. Sługa jego i więcej niż sługa, bo powiernik i niemal przyjaciel a wychowanie jego Jerzy Łazowski, podał mu wódkę. Była ona zaprawna tak silną trucizną, że kiedy przyniesiono wazę z kuchni, Tupalski już dogorywał. Łazowski dobił go i odciął mu głowę oraz rękę i nogę i te złożył do pudła, resztę zaś ciała wtoczył do kufra i wieczorem wywiózłszy za miasto, wrzucił do Wilii. Z pudłem zaś owym wyjechał do Królestwa Polskiego. W niedzielę dnia 12 maja zwrócono uwagę na długą nieobecność praelata i jego ulubieńca. Rewizya zarządzonej z urzędu nie wykryła podejrzanego, atoli śledząc za Łazowskim, przytrzymał go tego samego dnia w Maryampolu. Zrazu twierdził, że Tupalski wyjechał za granicę i kazał mu jechać za sobą. Gdy jednak znalezione przy nim pudło z częściami trupa, nie mógł się dłużej zapierać, dodał tylko, że chciał te części ciała pogrzeźć i wnieść nad nim pomnik. Przywieziono go do Wilna 15 maja. Morderstwo to nie da się wytłumaczyć ani chęcią rabunku, ani zemstą osobistą, ani nienawiścią, gdyż Łazowski zostawał w ścisłych stosunkach z zabitym, nie zbywało mu na niczem i wahał się, czy ma wstąpić do seminarium.”

Z swej strony dodajemy, że Łazowski zabrał przytem zamordowanego 70 tysięcy rubli. Zbrodnia ta wielkie wrażenie wywarła w Wilnie. — Ks. Niemcewski i Żyliński, ejusdem farinae, co i ks. Tupalski, strasznie są zalterowani.

NIEMCY.

* Berlin, 25 maja. Organ ministerjalny Provinzial Correspondenz poświęca sprawie polityki kościelnej rządu i Jezuitów długi artykuł, w którym bliżej określając stanowisko ministerstwa wykazuje zarazem usiłując powody, dla których komisarze rządowi w czasie dyskusji nad petycjami zachowali milczenie. Uchwala w kwestyi Jezuitów, mówi między innymi pomienione pismo, zapadła przeważną bardzo większością, bo 205 głosami przeciwko 84 głosom, a jej znaczenie polega głównie na jednomyślności wszystkich stronnictw, które władzę państwa i religijny pokój zabezpieczyć chcą przed uroszczeniami kościelnymi. Objawiona opinia tak zwanej większości parlamentu zgadza się dalej zupełnie i co do istoty rzeczy i co do motywów z zapatrywaniami kanclerza i na kierunek, jaki nadał swojej polityce w obec kościoła. Jeżeli rząd unikał zabierania głosu w dyskusji nad petycjami, to uczynił to z jednej strony dla tego, ponieważ rada zwikława nie znajdowała się jeszcze w tem położeniu, ażeby mógł jasno zakreślić swoje stanowisko a z drugiej strony, ponieważ stosownym się wydało, wysłuchać opinii parlamentu. Wielkiej wagi dla kanclerza będzie ta okoliczność, że pewien będzie najzupełniejszego poparcia reprezentacji krajowej a doniosłość tego faktu zrozumiana będzie, jak się spodziewało tego można, w kołach kościelnych. Im więcej duchowieństwo będzie przekonane o jednomyślności kanclerza i parlamentu, tem więcej spodziewać się należy, że wszyscy, którym zależy na utrzymaniu dobrych stosunków między kościołem a państwem, szczerze myśleć będą o tem, ażeby nie szerzono rozterek ale starano się o utrwalenie pokoju przez wyznawanie zasady, że oddać trzeba kościołowi co jest kościelnego, a cesarzowi co jest cesarskiego.

Co do rozporządzenia ostatniego ministra wyznań, przesłanego biskupowi Warmińskiemu, utrzymują dzienniki półurzędowe, że jest ono ostatnią próbą, ażeby nakłonić biskupa do zwrotu i oszczędzić rządowi środków energetycznych. Rząd miał wprawdzie zdaniem pomienionych organów, jeden szczegółowy tylko wypadek na myśli, ale z niego pokazywać się już musi, jak rząd zamierza postępować na drodze prawodawstwa przeciwko duchowieństwu. Jeżeli zaś Germania nie własne tylko, ale większego jakiego zastępcę objawia zapatrywanie, to w takim razie nie masz nadziei, ażeby duchowieństwo ustąpić chciało i nie pozostaje dla tego rządowi nie innego, jak przez praktykę wyjaśnić pojęcia o dogmatach z jednej a stanowisku i obowiązkach państwa z drugiej strony.

Podanej przez nas wiadomości, którą zacierpnęliśmy ze Spen. Ztg., jakoby rząd niemiecki przesłał gabinetowi europejskim zaproszenie na konferencję w celu porozumienia się w kwestyi socyalnej, zaprzeczają dzisiaj dzienniki, mieniące wiadomość tę co najmniej przedwczesną. Sprawę tę, jak wiadomo, poruszył na konferencji w Gasteinie gabinet austriacki a później hiszpański. Nie przyszło jednakowoż do porozumienia, które miało obmyślić środki wspólne przeciw internacyonalizmowi, w skutek oporu Granvillia.

Posiedzenie wczorajsze parlamentu zajmowało się rozprawami nad etatem administracji pocztowej i telegraficznej, które nie budziły ważniejszego interesu.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 23 maja. Podkomitet wydziału konstytucyjnego i sam wydział konstytucyjny obradował dnia 23 wieczorem w obecności prezesa ministrów ks. Auersperga, ministrów Lessera, Ungra, Bahansa, Stremayera i de Pretrisa. Do tej chwili nie wiadomo nam jeszcze, jak kierunek wzięły obrady, w każdym razie zaproszenie na to posiedzenie niemal wszystkich ministrów świadczy, że zamierzono na niem coś stanowczego postanowić o formie przedłożenia elaboratu sejmowi lwowskiemu.

W obec przekonania we Wiedniu, że przedłożenie elaboratu do ustawy sejmowej a nawet do oceny nie zgadzałoby się z konstytucją, miano wpaść na nowy pomysł o którym wspomina korespondent wiedeński Czasu. Zasada się on na tem, że namiestnictwo nie potrzebuje wcale przedkładać sejmowi elaboratu, ale zastępca rządu w sejmie mógłby powołując się na zawarte w wniosku 23 września 1868 żądania i objawioną w mowie tronowej gotowość gabinetu do spełnienia życzeń Galicyi, oznaczyć linię graniczną komisji, po za którą rząd obecny nie wyjdzie i zawezwać sejm, aby przy ponownem roztrząsaniu potrzeb kraju i ustaw obowiązujących, linii tej nie przekroczył, albowiem taka uchwała nie znalazłaby żadnego w rządzie poparcia. Elaborat byłby tą linią graniczną, a zastępca rządowy niepotrzebowałby wcale nazywać elaboratu ani projektem ustawy, ani przedłożeniem rządowym, ani pracą wydziału konstytucyjnego.

Bez wątpienia, że zachowanie się sejmowi w obec udzielonej mu wiadomości zależeć będzie w znacznej

części od tego, w jaki sposób zawiadomienie to nastąpi, czy nie naruszy jego samodzielnosci, nie nadwreży godności i pozostawi w całej pełni wolności działania, co za stosowne i z dobrem kraju odpowiednie uzna.

Rada państwa zajęta obecnie obradami nad kodeksem postępowania karnego, po których ukończeniu przystąpi do wyborów do wspólnych delegacji.

Pogłoski o przesileniu ministerjalnym ucichły prawie zupełnie. Pogłoski te rozpущono celem reklamy dla dr. Weissa, członka izby poselskiej, którego wskazywano jako następcę dr. Bannhansa.

Matka cesarza, arcyksiężniczka Zofia ma się coraz gorzej; lekarze powatpują o jej wyzdrowieniu. Z tego powodu cała rodzina cesarska zgromadzona jest obecnie we Wiedniu, oczekując z dnia na dzień grożącej katastrofy.

FRANCYA.

* Paryż, 22 maja. Interpelacya Rouhera góruje ciągle w dziennikach francuskich nad wszystkimi innemi sprawami. O posiedzeniu na którym je wniesiono piszą z Wersalu: Wielkie przedstawienie dane d. 21 maja na benefit pustelnika w Chiselhurst, a w którym — według wyrażenia Figara, wystąpił po dwuletnim oddaleniu ze sceny aktor Rouher w roli „Człowieka niezadowolonego“ zwałoło do prowizorycznej stołey Francyi ogromne tłumy ciekawych. Ale nie wielu tylko zdołało docisnąć się do wnętrza sali. Karty wstępu rozszarpane zostały od dni 10, a dziś otrzymać je tylko można za grube pieniądze. Znaleźli się tacy co płać za nie po 300 a nawet po 2500 franków. O godzinie 1 wszystkie trybuny były już przepełnione. Widziano tutaj pp. Glais-Bizoin, członka rządu w Tours, Lecesne, prezydenta komisji obrony w czasie wojny, — zawierała ona kontrakty — byłego deputowanego Jouvele, hrabiego i hrabie Paryża, całe ciało dyplomatyczne, wielką liczbę znakomitości wszelkiego rodzaju i więcej jeszcze dam wielkiego świata. Pani Thiers, jej siostra panna Dosne, pani Roger du Nord znajdowały się w loży prezydenta. Sala była nader ożywiona tak, że zaledwie słyszeć było można samego siebie. Rouher przybył do sali o godzinie 2 i pół w towarzystwie deputowanych bonapartystowskich pp. Levert i Gavini.

Zaraz za nim wszedł marszałek Grévy i zajął swoje krzesło. Kilka sekund później zjawił się p. Thiers i zasiadł na ławce ministerjalnej. P. Rouher wstępuje na trybunę. — W sali powstaje cisza nie przerywana najlżejszym szmerem. — Rozpoczął on w te słowa:

„Panowie! W mowie, wypowiedzianej w tem Zgromadzeniu d. 4 maja przez ks. Audiffret-Pasquier przyrzekł tenże, iż będzie zdala od wszelkiej preukpacji. Nie wiem, czy mu się to udało. Co się mnie tyczy, to radbym z całej duszy nie popaść w błąd wymienionego mówcy, i roztrząsać tylko sprawę ze stanowiska publicznej moralności (oho — hałas). Ograniczę się przeto na zakreślone w ten sposób koło i nie naruszę kwestyi politycznej. Nie przeczę iż z tego powodu posiedzeniu brak będzie spodziewanego dramatycznego interesu, ale muszę zważać i na to, że zbyt wzruszenia nie zawsze służy na zdrowie trybunom i galerii, a z drugiej strony nie dobrze i nie patriotycznie jest oddawać się bezowocnym agitacyom (Głos z głębi: bardzo słusznie). Postawię sobie do rozwiązania dwie kwestye: kwestye kontraktów i arsenałów. Tutaj przechodzi Rouher wśród ogólnego rozczarowania na pole cyfer i wypowiedzi, że przedewszystkiem musi się oświadczyć przeciw końcowym wnioskom ks. Audiffret-Pasquier.

Tenże widzi tylko jednego winnego, a zwłaszcza biuro i jego nadzucyja. Rouher zbija to twierdzenie w imię prawdy, faktów, sprawiedliwości i publicznego bezpieczeństwa. Następnie przechodzi do pojedynczych ustępów różnych kontraktów. Konstatauje on, że wszystkie kontrakty, zawarte w czasie od 28 sierpnia do 4 września reprezentują tylko 800,000 franków. Wszystkie inne zostały dopiero później zawarte przez rząd obrony narodowej i delegacya w Tours. — Za kontrakty do 4 września odpowiedzialnym jest generał Palikao. Za resztę nie można pociągać do odpowiedzialności biura ministra Palikao, ale należy sięgnąć dalej. Gambetta ze swej strony nie wymowi się zapewne od odpowiedzialności i stanie w obronie kontraktów przezeń zawartych (poruszenie). Nie ścierpi on, aby rzucano kamieniem potępienia na ludzi odznaczających się poczciwością i charakterem. Winnych należy postawić przed trybunał sprawiedliwości (głosy: Co będzie z panem?) winnych należy karać przykładnie (głos: A co się stanie z panem, który sprowadził Sedan na Francya? hałas — wołanie do porządku).

W dalszym toku usiłuje Rouher usprawiedliwić jen. Palikao, który natenczas był ministrem. Znajdowano się wówczas w stanie wyjątkowym; nie można się było wtenczas długo namyślać, drożyć, ale trzeba było szybko działać. O rządzie 4 września mówca nie chce się rozwódzić i zostawia obronę tym, co w nim zasiadali.

Po półgodzinnym wytchnieniu Rouher przechodzi do kwestyi arsenałów usiłując sprostować czynione w tej mierze zarzuty. Dalej zaklina Izbę, aby starała się jak najprędzej uwolnić Francya od pruskiej okupacyi i uchwała ustawę ogólną służby wojskowej. Z uchwaleniem tej ustawy myśla Izby nie będzie jeszcze spełnioną — dodaje mówca. Przypomina on słowa Gambetty domagającego się rozwiązania Zgromadzenia i twierdzi, że słowa te zrodzone w głowie Gambetty spekulującego na ogólną krajową żalobę, zmierzają do tego, aby schlebic zuchwałemu pewnym osobistości. (Gambetta żąda głosu). Rouher kończy znanym frazeem o zgubnych skutkach, jakiego za sobą pociągnęło rozwiązanie Zgromadzenia narodowego.

Gambetta i ks. Audiffret spieszą do trybuny. — Pierwszy nadmienia, iż ograniczy się tą razą na kilku słowach. Oświadcza on, że cesarstwo, a nikt inny do bywa obecnie resztek sił zużytych i próbuje rozwdzić Izbę (oklaski).

Audiffret zamierza mówić. — Izba atoli odracza rozprawę do dnia następnego. Nazajutrz t. j. 22 b. m. przemówił pierwszy ks. Audiffret-Pasquier. Oświadcza on, iż sprawozdanie komisji mówiło tylko o cesarstwie, a nie o rządzie d. 4 września. Z tego wynika, że p. Rouher nie dotknął wcale przedmiotu zakreślonego interpelacya. Właściwa sprawa, o której wszystko się obraca jest ta, czy rząd cesarski przygotowanym był do wojny? Mówca składa niezbitę dowody, że nie poczyniono najmniejszych przygotowań do walki z Prusami i że w chwili stanowczej nie było ani amunicyi, ani żywności.

Cesarstwo przeto, a nikt inny odpowiedzialnym jest za skutki tak lekkomyślnie rozpoczętej kampanii. Jak ongi cesarz Augustus wołał na swego wodza Varusa, tak woła obecnie Francya zwrócona do cesarstwa: Oddaj nam nasze legiony, nasze prowincye, naszą sła-

wę i nasze sztantary! Odpowiedzialność za zawarte kontrakty nie spada pod żadnym względem na rząd 4 września. Mówca stwierdza dalej oszustwo, jakich się dopuszczono z narodowymi pieniędzmi. Nim stronnictwo napoleońskie będzie mogło mówić o odwołaniu się do narodu, powinno zaczekać aż Zgromadzenie narodowe naprawi błędy popełnione przez cesarstwo. Książę kończy, prosząc Opatrzność, aby nie przyszło dożyć mu chwili, w której kraj oddałby się na nowo w tak nieszczęsne ręce. Mowę tę przyjęło Zgromadzenie hucznymi oklaskami.

Następnie przemawia Rouher powtarzając na nowo wczoraj już przytoczone argumenta, przedewszystkiem broni się przed zarzutem, jakoby przewidywał zwycięstwo sztantarów napoleońskich.

Kończy słowami, iż nigdy nie przewierzył się ani swym obowiązkom ani przekonaniom. Mówcy często przerywano a nawet przyjęto niektóre ustępy śmiechem ironicznym. Po p. Rouherze zabiera głos pan Gambetta. Twierdzi on, iż nie rozchodzi się tutaj kwestya o to, co zrobiono 4 września; należy wyraźnie pociągnąć różnicę między rezultatem jaki musiał być koniecznym z tradycyi cesarstwa, a dziełem stworzonym jedynie i samodzielnie przez rząd 4 września. Mówca oświadcza, że bez obawy oczekuje śledztwa odnoszącego się do działań wzmiankowanego rządu. Dalej biorąc popoh z zapatrywania się p. Rouhera wyrażonego dnia wczorajszego, a ścigającego się do tych na których wszelka spada odpowiedzialność, takie stawia twierdzenie: „Alboście mieli podostatkiem broni, a natenczas w jakim celu zawieraliście pospiesznie i bez namysłu kontrakty o dostawie? Lub też nie mieliście broni i amunicyi, ani żywności, a w takim razie byliście zdradkami, którzy w zbrodniczy sposób kraj swój wydali na pastwę nienależytego wroga. Wiadomo dokładnie na kim za to wszystko głównie ciąży odpowiedzialność. Zaprawdę, największym jest dla naszego kraju poniżenie, iż musi przysłuchiwać się waszym filipikom obronnym.”

Gambetta zakończył swą mowę podnosząc, że nie ublagana sprawiedliwość jaką zwykła wymierzać historia, wypowie słowo potępienia o ludziach, którym Francya zawdzięcza zamach 2 grudnia, wypadki meksykańskie i kłeskę sedanską.

Po przemówieniu Balcastela, w którym wytłaczał piętno hańby na czołe cesarstwa, wyliczył zarazem błędy rządu 4 września, zamknięto rozprawę, poczem przyjęto jednogłośnie (669 głosami) umotywowany przez deputowanego Mornay porządek dzienny następujący: „Zgromadzenie pokłada w komisji złożonej celem zbadania kontraktów dostaw zaufanie, iż ta wykaże należyte wszelką odpowiedzialność tak za kontrakty zawarte przed 4 wrześniem jak i po tym terminie i w tem zaufaniu przechodzi Zgromadzenie porządku do dziennego.”

— 23 maja. Z posiedzeń odbytych d. 21 i 22 dochodzą nas dziś nowe choć nie wyczerpujące szczegóły. Na tem miejscu niech nam będzie wolno podnieść niektóre ustępy z mowy ks. Audiffret-Pasquier będącej odpowiedzią na obronę p. Rouhera ks. Audiffret zauważa przedewszystkiem, że p. Rouher nie mówił o tem, o czém mówił obiecał. Uderzono na cesarstwo, a p. Rouher ograniczył się na obronie jen. Palikao, pozostawiając zarzuty czynione cesarstwu na boku. Raz już należy stwierdzić, na kim ciąży odpowiedzialność. Obecnie rzecz idzie o cesarstwo. Na rząd 4 września później przyjdzie kolej. Ale już dziś można powiedzieć, że między 4 września nie można stawić na równi z cesarstwem, bo jeśli tamci zmuszeni byli naprędce zawierać kontrakty, to winą tego jest rząd napoleoński, który próżno pozostawił po sobie arsenały (oklaski). Mówca zbija w dalszym toku punkt za punktem wywody Rouhera i twierdzi, że nie można zatrzymywać się przy podobnych drobnostkach, ale w rozprawach należy zastanowić się nad całą sprawą z wyższego stanowiska. Musimy tutaj zapytać się cesarstwa, czy było gotowe do wojny, a na to pytanie właśnie nam nie odpowiedziano, bo też odpowiedź bardzo jest trudna.

Audiffret pyta się, gdzie to są owe działa, owa broń i amunicya, o której tak głośno wspomina Rouher. Ze takowej nie było, o tem mamy najpewniejsze świadectwa. Mówca przytacza w tem miejscu zeznania Bazaina i generałów Vinoy, Ladmirault itd. z których pokazuje się, że nie było ani broni, ani amunicyi, ani żywności i to właśnie przyczyniło się do utrudnienia operacyi wojennych, a w końcu zupełnej klęski. Dziennik urzędowy mówił z zapalem o gotowych do boju 800,000 żołnierzach, a p. Rouher prezes senatu obiecał odwiedzić cesarza Napoleona w Berlinie (oklaski). I wy to (zwracając się do Rouhera) domagacie się, abyśmy zważyli wszelką winę na obec barki? Wy, ludzie lekkomyślnego serca, wy coście awanturowali się po Meksyku, wy dzisiaj umywacie ręce a radzicie się schować się za plecy sąsiada. Ale gdzie jesteście? Zbliżcie się do nas, abyśmy mogli zawołać słowami Augusta: Zwróćcie nam nasze wojska, nasze sztantary, sławę, nasze prowincye (ogromne oklaski). Coście nam pozostawili? Nędzę i demoralizacya — hańbę i niedolę. Oto wasza spuścizna — (trzykrotne oklaski).

Mowę Gambetty podamy w całości, skoro nas dojdzie. Dziś nieodebrałszy nic więcej nad to, co zawarte jest w depeszy telegraficznej z Wersalu, którą wyżej umieszczamy.

Pogłoski, jakie obiegaly o złożeniu sądu wojennego na Bazaina, okazały się według zapewnienia dzienników francuskich mylnymi. W tej mierze niepostanowiono jeszcze nie pewnego. Admirał Trehouart z powodu słabości nie będzie przewodniczył sądom.

Constitutionnel donosi, że p. Thiers pozwolił Orléanom przenieść zwłoki Ludwika Filipa z Claremont w Anglii do rodzinnego zamku w Dreux. Przewiezienie nastąpi w połowie lipca.

HISPANIA.

* O wypadkach hiszpańskich dochodzi nas za pośrednictwem francuskich i niemieckich dzienników cały szereg wiadomości, na podstawie których jesteśmy w stanie złożyć sobie następujący obraz powstania karlistowskiego. Zwycięstwo odniesione przez generała Moriones nad powstańcami pod Oroquieta osłabiło do tyłu karlistów w Nawarze, iż tutaj znajdował się w dniu 19 maja bm. tylko jeden i to bardzo słaby oddział pod wodzą Carasy. Moriones mianowany generałem-kapitanem Nawarry ściga obecnie nieustannie Carasę, któremu przedtę czy później nie innego nie pozostanie uczynić jak złożyć broń lub zginąć z bronią w górach. Po bitwie pod Oroquieta punkt ciężkości powstania przenosił się do Biscayi, gdzie zwrócił się Serrano, celem odsiecz miastu Bilba zagrożonemu przez bandy powstańcze i zwalczania głównej siły karlistów. Dnia 18 b. m. stanął w głównej kwatery w Mondragon i zmusił powstańców do cofnięcia się na południe w kierunku Pampelony. Ta okoliczność spowodowała marszałka

Polecamy Szanownej Publiczności nasz w

krajowe i zagraniczne

materye

zaopatrzone skład. (2278)

Przyjmujemy także zamówienia na ubiory męskie
i wykonywamy je podług najnowszych żurnali paryskich
spiesznie, elegancko i po cenach umiarkowanych.

J. i A. Witkowski
Poznań.
Stary Rynek 55. I, piętro.

Źródła w Karłowach warach Mühl, Schloss- i Sprudel - Brunnen. Pastylki i sole.

Karlowe wary. Bardzo wielka ilość dowodów stwierdzających nader skuteczne działanie naturalnej mineralnej wody w Karłowach warach stawia je na czele wszystkich lekarskich wód mineralnych.

Używanie wody z Karłowich warów, głównie polecić można na choroby, jako to: choroby żołądka, kiszki, wątroby, śledziony, nerek, organów moczowych, prostopadłości, choroby cukrową chroniczną choroby macicy i podagry.

Nadto można również, tym samym sposobem wody z Karłowich warów używać, jak u źródeł. Zwyczajną dozę stanowi jedna butelka wody, którą albo zimno albo też ciepło w przestankach po 20 minut pić należy, i to o ile okoliczności pozwalają podczas przechadzki, na wolnym powietrzu w domu lub na wietrze w łóżku. Ażeby wzmożnić działanie czyszczące wody z Karłowich warów dodaje się do niej łyżeczkę soli, zwaną Sprudelsalz.

W zimnym stanie rozważnia woda mineralna z Karłowich warów bardziej, jak w ciepłym.

(2006)

Franzensbadzki Ślam mineralny, sól żelazna i łóg

na okładanie i do kąpieli z zakładu mineralnego ślamu p.p.
Mattoni et Comp. w Franksenbadzie.

jako środek zastępujący żelazne słamowe kąpiele i wysoko ceniony do kuracji wstępnych i końcowych, zwłaszcza wszystkich chronicznych stanów choroby, przy których okazuje się brak krwi, niedostateczne tworzenie się krwi osłabienie, nie arganów, innerwacja i powolne funkcjonowanie organów.

Kwaskowe źródło Giesshübler

„König Otto's Quelle“ pod Karlsbadem.

Najczystsza alkaliczna woda kwaskowa
codziennie świeżo nalewana, do nabycia przez

Giesshüblerka administracja wód Mattoni & Knoll w Karlsbadzie.

Brozury, cennik etc. gratis.

Pigulki z Roślin

pana Cauvin aptekarza w Paryżu.

Jest to nieoceniony środek prosty i tani a niezawodny

rzeczwi najpowszechniej używany w leczeniu żołądka, zapaleniu kiszki, bólu

żołądka, wypróżnieniu zaskórnym, górnym (reumatyzmowi),

podagrze, a w ogóle przeciw wszelkim słabościom z nieczystości

krwi i zepsutych humorów pochodzącym. Zalety

tych pigulek dają się streścić paru wyrazami: przyswajalność i utrzymywanie zdrowia.

Prawdziwe pigulki Cauvin'a konserwują się bez uszkodzenia przez bardzo długi. Wynalazca od niedawna przygotowuje je umyślnie

nie zastosoane do klimatu Rosji i Polski.

Dostać można we wszystkich aptekach Cesarstwa i Królestwa, w Poznaniu w aptece dra Mankiewicza i Elsnara; we Lwowie u pana Mikolascha, w Krakowie u p. J. Tranczyńskiego; w Warszawie w składach materyałów aptecznych u pp. Gallego i Spiessa.

(848)

Dobre niezbędne preparaty uzdrawiające.

Do król. dostawcy nadwornego p. **Jana Hoff** w Berlinie.

Berlin, 12 lutego 1872. Upraszam o najszybszą powtórną przesyłkę

panieńskiego słodowego leżącego piwa, co przeciw słabości i

żołądka tak dobrze u mnie skutkowało. **F. Haerder**, Grüner Weg 48.

Nie mogę się obejść bez pańskiej słodowej czekolady i słodowych karmelków, które swą

doskonałością zjednały sobie sławę całego świata. **v. d. Heydt**, po-

zastuż, min. w Berlinie.

Skład główny w Poznaniu u **Braci Plessner**, Rynek 91. i **Frenzel i Sp.**

Wrocławską ul., skład poboczny u **A. Podgórnego**

w Nakle, u **J. S. Löwinsohna** w Bydgoszczy, u **A. Hoffbauera** w Nowymytnie, u **H. Cassiela** w Śre-

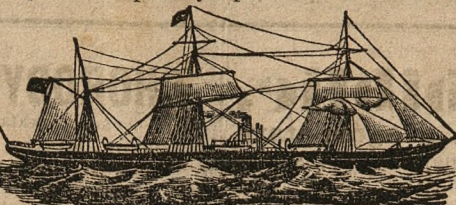
mie, u wdowy **Berty Kunz** w Książu, u **Michala Badt** w Swarzędzu, u ekspedienta poczty **Raschke** w Borku i u **Markusa Witkowskiego** w Czempiniu.

(2518)

Do Ameryki — w każdą środę!

Najkrótsza, najtańsza i najbezpieczniejsza sposobność ze SZCZECINA do NOWEGO YORKU via Hull-Liverpool na wspaniałym parowcu narodow. Stow. żeglugi parowcami.

Kajuty z Liverpool
85, 105, 125 tal.
ze Szczecina
120, 140, 160 tal.



Międzyokład ze Szczecina do New Yorku kosztuje już ze wszystkimi 50 tal. Dzieci nie mające lat 10 płać połowę, dzieci u piersi 4 tal. (2365)

Zabezpiecza się miejsca za przesyłką 10 tal. za osobę. Komunikacja z Ameryką zawsze jak najtaniej. C. Messing w Berlinie, i w Szczecinie pod Lipami 20, grtine Schanze 1a.

Pomorski hipotecz. bank akcyjny

udziela niewypowiadanych pożyczek z amortyzacją na wiejskie i miejskie nieruchomości. Na dobra po listach zastawnych aż do 3 najnowszych taxi landszaftowej. Blizszych szczegółów udziela (1699)

Józef Radziejewski.

Poznań, Wrocławska ulica Nr. 18.

Epileptyczne kucze (wielka choroba)

leczy lekarz specjalny dla epilepsji Dr. O. Killisch w Berlinie, teraz Louisenstr. 45. (1700)

Przeszło sto osób zupełnie już uleczonych zostało.

Esencya Pigulek Cocal. H. III. Z Salsaparyli Colbert.

(Pudełko po 1 tal. podług pruskiej taksy Jednym z najskuteczniejszych i najszybszych środków roślinnych, krew czyszcza oddechowych i trawicznych, II. przeciw chorobom systemu nerwowego, III. (cznych), zanieczyszczeniu krwi i wyrzutach przeciw osłabieniu. Z rozprawy tej do- Dostać można w Paryżu w aptece p. Colbert w pasażu Colbert, No 7 et 8. Skład- dy główne dla Królestwa Polskiego u pp. Gallego i Spiessa w Warszawie, w Pozna- niu w aptece Dra Mankiewicza, we Lwowie i w Krakowie w aptekach pp. Mikolascha i Trauczyńskiego. (850)

Apteka pod murzynem w Moguncji nadseła gratis rozprawę prof Dr. Sampson o uciuciu (2097)

Pruska loterya rozsyła losy udzia- lowe 1/2 8 tal., 1/4 4 tal., 1/8 2 tal., 1/16 1 tal., 1/32 15 sgr. S. Basch, Berlin, Molken- markt 14. (2218)

Korzystne kupna dóbr

w Galicyi i w Królestwie Polskiem,

w cenie od 10,000 aż do 800,000 Zlr. w austr. po- między kłómi.

1. Folwark w Samborskiem blisko budującej się kolei, 88 morg: ornę ziemi 47 mg. łak, 29 mg. Dębowego lasu, z odpowiednimi budynkami. Cena 12,000 Zlr. a. w.

2. Wieś w Jasielskiem, 200 mg. ornę ziemi i łak, 220 mg. lasu, Dobre budynki młyn. Cena z inwentarzem 24,000 Zlr.

3. Wieś w Sanockiem, 294 mg. ornę ziemi 40 mg. łak 3/4 mg. ogrodu, 3 mg. stawu, 285 mg. wysokopięnnego, grubego bardzo pięknego lasu, Zabudowania w średnim stanie. Cena 35,000 Zlr. Zaliczka od 12,000 do 15,000 Zlr.

4. Dobra nad Sanem, 4 mile od kolei, 390 mg. pół 278 mg. łak i pastwisk, 1484 mg. wysokopięnnego grubego lasu, dobre budynki, młyn tartak i kopalnia nafty. Cena 50,000 Zlr. zaliczka 30,000 Zlr.

5. Dobra 4 mile od Przemyśla i 1 mile od Sana, 500 mg. wysokopięnnego lasu, Dobre budynki, młyn, tartak i gorzelnia. Cena z inwentarzem 75,000 Zlr. zalicz. 35,000 Zlr.

6. Dobra blisko Tarnowa, 800 mp. bardzo dobrej przeczności ziemi i łak, 600 mg. ładnego lasu, 10 mg. ślicznego ogrodu, zabudowania w najlepszym stanie gorzelnia i bardzo piękny inwentarz. Cena 150,000 Zlr.

7. Dobra w Sandeckiem, 160 mg. pol. 56 mg. łak 5 mg. ślicznego ogrodu 5685 mg. wysokopięnnego lasu, zabudowania w bardzo dobrym stanie, tartak, żelazne huty i papiernia. Czysty dochód roczny 16,000 Zlr. Cena 260,000 Zlr.

8. Prześliczne dobra w Sandomierskiem, 8 mil od Tarnowa, blisko przystępnego, 2400 wielk. mrg. ornę ziemi najlepszej gleby, 162 mg. łak, 27 mg. śli- cznych ogrodów, 594 mg. dobrych pastwisk, 2261 mg. wysokopięnnego lasu. Zabudowania obszernie i w najlepszym stanie, przemyślnie pałac, gorzelnia, browar piwny i młyn nad stawami, wszystko z maszynami parowymi urządzone, przy tem bardzo kosztowny inwentarz. Cena 400,000 rubli, od której do połowy przy dobrach pozostać może.

9. Dobra w Miechowskim powiecie niedaleko Krakowa, 700 mg. najlepszych pszenicznych pól 53 morg łak i 300 morg pięknego lasu, budynki wszystkie prawie nowe, piękny dwór z ogrodem i staw. Cena 72,000 rubli, od której 18,000 Rb. dla towarzystwa kredyt. przy gruncie zostanie.

Także jest do sprzedania kopalnia nafty za 24,000 Zlr. w. a. alhą 4tą część za 6000 Zlr. (2512)

Blizsze wiadomości, jako też wykazy wielu innych dóbr udziela

E. Skliba

w Tarnowie.

Parasolki

w największej doborze jak najtaniej polecają

Bracia Korach, Rynek 40.

Poszukuje się młodego człowieka do

handlu winą, któryby znił Księstwo i

Prusy zachodnie i dobrze polskim językiem

wiadał zapewniające o dobrej płacy. Zgłosze- nia przysyłać do eksped. anonsów Kaufmanna i Palięgo w Poznaniu. (2500)

Tatarke

poleca bardzo tanio **Michał M. Goldschmidt.** Wielkie Garbary 29. (2540)

Avis.

Poszukuję dogodnie położonych, mniejszych i większych dóbr ryckich i

dominiów celem natchmiastowego za- kupna dla nabywców nietutejszych, za zaliczkę 10,000, 15,000, 25,000, 40,000, 60,000, 80,000, 100,000, do 500,000, tal. i upraszam o jak najszybsze i najdokładniejsze zgło- szenia. (2497)

Isidor Licht,

agent dóbr w Poznaniu.

Posiadłości wiejskie

różnej rozległości, w W. Ks. Poznańskiem, korzystnie położone wskazuje chęć kupna mającym **Gerson Jarecki,** (2152) Poznań, Magazynowa ul. 15.

Dom. Chaławy 1/2 mili od stacyi kolei: Czempin ma do 100 sztuk młodych owiec na sprzedaż. (2465)

Rządca gospodarczy i pisarz

znajdą miejsce w Wia- trowie p. Wągrowiec. Przedstawienia osobiste konieczne. (2493)

Dom. Ostrowite pod Trzemesz-

nem potrzebuje od 1go lipca zdanego **urzędnika gospodarczego** bez- że nnego, zaopatrzonego w dobre świa- dectwa. Uwzględnić się tylko re- komendacyą znanego obywatela. (2543)

Dominium Łowencice

pod Jaraczewem poszukuje od sw. Jana r. b. **gorzellanego** nieznanego z klubnemi świade- ctwami i **kasyera** także niez- jonatego, któryby znał dokładnie rachunkowość gospodarczą i fa- bryczną, również język polski i niemiecki. (2520)

Jana Zeidlera wyskok ze ziół zwany „Sokiem cudownym.“

jest skutecznym na choroby następujące:

1. na podagrę, rwanie i kłócie w głowie,
2. na bólesci w piersiach i płucach, jako to: kaszel z pluciem krwią, hektyczną febre, krótki oddech, suchoty płucowe itd.
3. na cierpienia żołądka i brzucha, jako to: katary żołądkowe, kiszkowe, cierpienia hemoroidalne,
4. na kucze i epilepsya,
5. na słabości płucowe u starych i młodych, na półucy, impotencyą, białe upławy, niepłodność i blednięc.

Czystego soku cudownego dostać można tylko u mnie i w uprzednio oznaczonych przezemnie składach butelki po 1 tal.

Inne składki dopiero uzupełnić.

Wyciąg z listów.

Vermaz, 20 kwietnia 1872.

Pańskiego soku cudownego użyłem kilka razy i doczekałem się pomysłnego skutku, zechciej mi pan zatem przysłać 25 butelek, a ja nie omieszkam go wszystkim swym klientom jak najchętniej polecić.

Dr. med. W. Candory — Vermaz. (Maison Mermier près Genève). Kulligkehen, 17 kwietnia 1872.

Sokiem cudownym leczę pewną ubogą kobietę, która już od lat 3 na bólesci żołądka cierpi i tylko trochę mleka pić może, w skutek czego prawie jak kościotrup wygląda.

Juliusz Friedrich.

Każdemu myślącemu i rozsądnemu do laskawego zastanowienia się.

Maż znany pod nazwiskiem Karóla Jacobiego, który sobie tytuł hygieisty przywłaszczył i nie tylko przez swoje dawniejsze prace, lecz także przez tak zwany **napój królewski** więcej jak **watpliwa sława** zjednał, posiada jeszcze tyle z dawnych swych władzy umysłu, które jako wyrodny syn pastora posiadać może, iż poznał że jego mieszaninie rozpowszechnienie mego wyskoku ze ziół (trafnie językiem ludowym, sokiem cudownym zwanego), niebezpieczeństwo zagra- ża, i stara się, — sposobem podobnego rodzaju ludziom właściwym — za pomocą dzienników i na każdej innej drodze publiczności oczy zamydląc, występując ostro przeciw memu sokowi cudownemu. — Sprzeciwia się to memu charakterowi, ażebym przeciw ludziom podobnym na ich polu miał występować i ich własną przeciw nim walczącą bronią, uważam przeciwnie za szlachetniejsze pozostawić każdemu do osądzenia wartości wyrobu Karóla Jacobiego i wyrobienia sobie sądu, a jestem przekonany, że prosty sposób myślenia i trafny zmysł uczciwego Niemca odszuka natychmiast oszustą, gdzie on się tylko pojawi.

Abym jednak ułatwić osądzenie takiego fabrykanta reklam, jakim ja obecnie zajmować się muszę, zapytuję się wyżej wymienioną publiczność, czy człowiek podobny zasługuje na uwagę, a cóż dopiero na zaufanie, który, jak nasz **niesławny** hygieista:

1. swą własną winą, respo. niedołężnością, jeszcze przed kilku laty, tak nisko zstąpił, iż pomiędzy ludzi bez przytulku policzonemu być musiał.
2. który, zanikam stopniem biegłości w fałszowaniu weksli, z odnośnem §§ pruskiego prawa karnego się zapoznał;
3. który zaledwie przed kilku laty w skutek pewnej sprawy (którą tu nie wymienię) z Berlina uciekać był zmuszony;
4. który swym własnym trybem życia dostarcza dowodu, jak niesumienne przy preparowaniu i rozszerzaniu, po zwyczajnem wygotowaniu kilku gatunków siana i ostu otrzymanego płynu sobie postępuje, starając się tylko o to, aby właściwym sobie sposobem roznieść to, co mu hum- bug jego do szkatulki napędza, gotowanie zaś i preparowanie ludziom pozostawiając. Aleś prawda, trzeba mu jeszcze i to oddać, iż lubi ludzi uczciwych okpiwać, na dobre zaś, godne polecenia środki, jak sok cudowny rzucić podejrzenie.